ROCZNIKI FILOZOFICZNE
Tom XVIII, zeszyt 2 — 1970

ADAM RODZIŃSKI

PERSONALISTYCZNA KONCEPCJA KULTURY A PRAWO NATURALNE

Zanim zajmiemy się pewną określoną koncepcją kultury, wypada skupić uwagę, choć przez chwilę, na tych znaczeniach terminu „kultura", jakie najczęściej będą się pojawiać w niniejszym referacie. Przede wszystkim więc chodzić tu będzie o pojęcie kultury filozoficznie pogłębione, w jakim stanowi ona pełny, integralny wyraz natury człowieka zmierzającego — jako osoba ludzka — do zapanowania nad żywiołowością, czy wręcz dzikością tych sił, tych stanów energetycznych i skłonności, jakie go przyrodniczo współkonstytuują i jakie stanowią również jego zewnętrzne, wyjściowe niejako środowisko. Takie rozumienie kultury dotyczy oczywiście zarówno czynności kulturowych i kulturotwórczych, jak i wytworów będących rezultatem tego rodzaju działalności typowo i w pełni ludzkiej: takiej, która pozwala nam odróżnić człowieka spośród tego wszystkiego, co jest „tylko czymś". To, „co jest tylko czymś", składa się również, do pewnego stopnia, na naturę samego człowieka, niemniej wszelki dorobek kulturowy jest zawsze dziełem czyjejś autodeterminacji osobowej, dziełem „kogoś".

W tak pojętej kulturze wyróżnić by z kolei należało to, co jest w określony sposób „kulturowe", od tego, co jako nie tylko „kulturowe", ale i kulturalne zarazem, zasługuje na ocenę pozytywną, na poparcie czy teoretyczną choćby aprobatę. Nie każde bowiem panowanie osoby ludzkiej nad przyrodą, przezwyciężanie jej nieokrzesania pierwotnego po linii jakichś ludzkich planów, zasługuje na uznanie i racjonalną akceptację. To na pozór paradoksalne twierdzenie trudno będzie poważnie kwestionować, jeśli dla lepszego uwydatnienia, jaki ma ono sens, przeniesiemy się na skrzydłach wyobraźni nad jakąś nie ujętą jeszcze w żadne tamy, szumiącą w puszczy rzekę, w mieniącą się tęczowo mgłę jej wodospadu, ażeby z kolei — zaraz potem — otoczyć się w myślach inną mgłą: cięż-

ką i duszącą, produkowaną z ludzi i przez ludzi, jaka snuła się przez naszą ziemię w latach okupacji z krematoriów Oświęcimia czy Majdanka.

Tak więc termin „kultura" będzie miał tu dosyć zróżnicowany zakres odniesienia; w pierwszym rzędzie chodzić będzie jednak o pewien — taki czy inny — wymodelowany według określonych wzorów, całokształt kultywowanych i realizowanych przez człowieka wartości (czy również antywartości), z uwzględnieniem i podkreśleniem stałego związku wzajemnego zachodzącego między nimi w toku ustawicznej konfrontacji pomiędzy tradycją aksjologiczną a inwencją. Chodzić tu będzie wobec tego — również, a nawet przede wszystkim — o genetyczne powiązanie czynności i wytworów kulturowych z ich źródłem, jakim jest zawsze osoba, w szczególności zaś o tę stałą wzajemną zależność funkcjonalną, jaka wiąże określony, indywidualny styl życia (wykoncypowany albo przejęty przez poszczególne jednostki osobowe) z kulturą środowiskową: kulturą pewnej grupy kultywującej jakiś sobie tylko właściwy i wspólnie akcentowany zespół form odczuwania i myślenia, wytwarzania i postępowania.

Formy takie to dzieło inteligencji ludzkiej: dyspozycji cechującej (w różnym — jak wiadomo — stopniu) ludzkie jednostki, spośród których bardziej pomysłowe i bardziej przedsiębiorcze imponują z reguły innym, ucząc łatwiejszych, owocniejszych albo bezpieczniejszych sposobów czynienia zadość jakimś potrzebom czy też aspiracjom. Z natury rzeczy muszą być jednak wzory te społecznie uzgadniane, i to nie tylko między sobą w myśl wymogów logicznej konsekwencji — ale i z nowymi sytuacjami, w jakie wchodzi dana społeczność tworząca w ten sposób własne dzieje, własne obyczaje i zwyczaje.

W tym wszystkim na podkreślenie zasługuje to, że kultura określonego — czy określającego się dopiero — środowiska społecznego jest pomimo swojego grupowego rodowodu obiektywizacją wysiłków kulturotwórczych osoby: poszczególnych osób ludzkich określających autodeterminacyjnie i kształtujących świat swoich pojęć i przekonań, postaw i sprawności, który włącza się z kolei w tradycję danej zbiorowości i jako jej depozyt kulturowy oddziałuje na nowe jednostki osobowe, w miarę jak ich budząca się świadomość otwiera się na jego kształt i sens.

Kultura w ten sposób rozumiana jest pewnym faktem i pewnym postulatem równocześnie: stanowi zadanie (może nie tyle „do wykonania", ile do podjęcia i kontynuacji). W tym drugim aspekcie, w którym mowa jest o jakimś ideale kulturotwórczej działalności człowieka, uwydatnia się normatywny charakter wartości składających się na jej treść i decydujących o tym, co ogólnoludzkie, lecz również i o jej autentyzmie:

o jej obliczu własnym i niepowtarzalnym, związanym z radykalną „niezamiennością" i „niezawłaszczalnością" osoby jako osoby.

Wartości — jako formy lub też sposoby takiego czy innego odpowiadania czegoś lub kogoś komuś — są jak wiadomo bardzo różnorodne i zasadniczo z sobą niewspółmierne. W całokształcie aksjologicznym, jakim jest kultura, bywa zazwyczaj tak, że wartość jakiegoś jednego typu zdobywa przewagę mniej lub więcej trwałą, wyznacza dominantę w ogólnej koncepcji życia, określa jego główny kierunek indywidualny i zbiorowy, jego cel. Mówimy wówczas o kulturach grawitujących ku sprawom wyłącznie „tego świata", ku rzeczywistościom czysto ziemskim i o kulturach (czy rozwojowych etapach kultury ujmowanej z innego punktu widzenia jako całość) preferujących w konfliktach pomiędzy wartościami to, co ponadczasowe. Istotną przyczynę takiego różnicowania się struktur kulturowych stanowi przy tym to, jaką dane osoby ludzkie uzyskały formację intelektualną i moralną, jak — zwłaszcza na gruncie ich autonomicznego „stanowienia o sobie" — ukształtowała się (w skali społecznej czy wręcz w skali masowej) wewnętrzna ich kultura: czy np. posiadają one umysłowość karnalistyczną i utylitarystyczną, czy transcendującą poznawczo ponad zmienność zjawisk i ruchomość wydarzeń w poszukiwaniu tego, co trwa wiecznie, a zwłaszcza Kogoś nieprzemijającego — w poszukiwaniu Istnienia Osobowego pojętego jako czysta i absolutna doskonałość. W tak wzniośle zorientowanej kulturze mówić oczywiście można z kolei o niebezpieczeństwie hiperspirytualizmu czy skrajnego eschatologizmu tracącego zrozumienie dla uwarunkowań gospodarczych czy psychosomatycznych człowieka, lecz i o możliwościach twórczych uzgodnień pomiędzy czysto przeżyciowymi a ogólnożyciowymi w swojej doniosłości kryteriami ocen, które — jakkolwiek rozbieżne i sobie przeciwne — przecież jednak nie są z sobą sprzeczne: mogą się uzupełniać (i powinny) w różnych syntezach kulturowych. Na tej drodze przezwyciężane bywają skrajności aksjologiczne: teocentryzm staje się antropocentryczny, bo zaczyna dostrzegać Boga nie tylko w niebie, ale i na ziemi i to w człowieku przede wszystkim, w każdym człowieku. Antropocentryczne zaś kultury reorientują się teocentrycznie w miarę, jak odsłania się w nich i uwyraźnia Pierwowzór Godności Osobowej w tym cielesnym swoim obrazie, jakim jest każda ludzka jednostka, ilekroć otaczają go one nie w deklaracjach słownych, lecz w praktyce, coraz wielostronniejszym i coraz to bardziej konsekwentnym pietyzmem.

Zróżnicowanie kultur jest oczywiście wielopłaszczyznowe. Posłużyłem się tu jednym tylko typem takiego zróżnicowania, szczególnie jasno uwypuklającym ten fakt, że u podstaw każdej kultury funkcjonują pewne założenia wyjściowe dotyczące rzeczywistości: tego, co w niej empiryczne,

i tego, co absolutne. Funkcjonują one tam zazwyczaj implicite, ale dążą do możliwie pełnego wypowiedzenia swojej treści, do rozwinięcia się w możliwie bogaty wachlarz konsekwencji teoretycznych i praktycznych zarówno w osobowościach ludzkich, jak i — przez nie — w bycie społecznym i w bycie materialnym.

Mając to na uwadze, lepiej będziemy mogli uchwycić uwyraźniającą prawo naturalne w poszczególnych jego eksplikacjach funkcję kultury ukierunkowanej personalistycznie, jak również funkcję samego prawa naturalnego sterującego rozwojem kultury indywidualnej i społecznej w kierunku takich form życia i współżycia, które liczą się w całej pełni z ludzką — i ogólnoludzką zarazem — godnością, godnością osoby.

I jeszcze jedno warto tu przypomnieć: to, że kultura — pojęta en bloc, w tym znaczeniu, w jakim ten rzeczownik nie posiada liczby mnogiej — nie jest jakimś dodatkiem do tego, co stanowi całokształt naturalnych przejawów naszej ludzkiej bytowości i naszej egzystencji. Myśleć i chcieć w orbicie świadomości intelektualnej, kultywować określone wartości zgodnie z obiektywną ich hierarchią, a w ślad za tym tworzyć to, co globalnie określić by można jako „życie duchowe“ [1], zaczyna człowiek całkiem spontanicznie i nieuchronnie na pewnym etapie swojego rozwoju. W ślad za tym i prawo naturalne — tak, jak ono uświadamiane jest i afirmowane — okazać się musi nie czymś wyspekulowanym przez filozofujących prawników czy interesujących się prawem filozofów i na tej tylko drodze wprowadzonym do kultury, ale musi być uznane za towarzyszący przejawianiu się pełnej natury człowieka elementarny współczynnik kulturotwórczy będący — by tak rzec — „u siebie w domu“ w ramach jakiejkolwiek kultury wewnętrznej czy środowiskowej, choćby prymitywnej.

Zgodziwszy się najogólniej na to, że nic nie jest dla człowieka bardziej naturalne od kultury i nic bardziej kulturalne niż naturalne prawo, zechciejmy tu jeszcze odnotować pewną zmianę, jaka zaznacza się — gdy chodzi o kulturę społeczną i jej genezę — dopiero w naszych czasach. Dziś mianowicie przestaje już wystarczać człowiekowi, zwłaszcza w skali masowej, zdawanie się na swój „żywioł twórczy” powołujący do bytu od przypadku do przypadku rzeczy nowe, stanowiące jakąś świeżą formę dostosowania się do warunków albo przekształcenia tych warunków zgodnie z pojawiającymi się doraźnie potrzebami. Rodzi się pewnego rodzaju zamówienie społeczne na jakieś wypracowane w pełni racjonalnie czy wręcz naukowo zaplanowane modele kulturowe, jak rów-

[1] Tak np. zatytułował swój *Zarys filozofii kultury* Bogdan Nawroczyński (Kraków 1947).

nież — szerzej i głębiej biorąc — na taką jakąś koncepcję kultury, która byłaby naprawdę na miarę naszych czasów.

W związku z tym mówić można i należy chyba przede wszystkim o planowaniu takiej kultury, która — pomimo zróżnicowań etnicznych, ekonomiczno-politycznych czy religijnych — byłaby ożywiona i nasycona pełnym szacunkiem dla osoby ludzkiej i poszanowaniem jej uprawnień: poszanowaniem jej prawa do prawdy, do wolności, do zasiadania u „okrągłego stołu", przy którym członkowie „rodziny człowieczej" mają rozstrzygać wspólnie te problemy, coraz liczniejsze zresztą, które w inny sposób sprawiedliwie rozstrzygane być nie mogą. Wszystko zresztą wskazuje na to, że taka jedynie koncepcja — koncepcja nie tylko kultury w ogóle, ale i stosunków pomiędzy poszczególnymi kulturami — wyeksponować będzie mogła to, co musi być przede wszystkim ocalone, jeśli populacja ludzka ma się uchronić przed samozagładą. Chodzi tu zwłaszcza o świadomość wspomnianej już przed chwilą wartości samego „bycia osobą", innymi słowy o świadomość całkiem specyficznej wartości człowieka, pojętej jako powszechna w tym sensie, że w jednaki sposób określająca elementarną godność i podstawowe uprawnienia wszystkich ludzi. Wartość ta jest nieutracalna, żywą jej świadomość można jednak zyskiwać albo tracić [2]. Dlatego na pierwszym miejscu chodzić tu będzie oczywiście o pełną dojrzałość kultury władz poznawczych, liczących się z rzeczywistością we wszystkich jej wymiarach, w jakich rozwija się ludzka osobowość i o upowszechnienie w kulturze takiej właśnie integralnej i integrującej dojrzałości. Zarówno poszczególne dziś kultury, jak i cywilizacyjne więzi, dzięki którym coraz ściślej zespalają się z sobą poszczególne ogniska kulturotwórcze i kręgi kulturowe, nie będą mogły zresztą rozwijać się nadal bez tego rodzaju noosfery.

Ściśle osobowa, a nie osobowościowa, godność ludzka — choć samo jej pojęcie oczyszcza się od przymieszek dopiero od niedawna — nie jest (zupełnie tak samo jak prawo naturalne, które się z nią wiąże jak najściślej) wynalazkiem naszych czasów. Nie jest ona zresztą w ogóle żad-

[2] Godność ludzką — ściśle osobową — reprezentuje każdy człowiek przez sam fakt, że jest po prostu „kimś" i że nie może stać się tylko rzeczą (tylko „czymś"), choćby najbardziej tego chciał i pragnął, choćby i sam siebie traktował wyłącznie jak rzecz, jak „coś do zużycia", albo traktował tak — również czy wyłącznie — innych ludzi. Zmienia się tylko — w zależności od tego, czy docenia człowiek tę wartość, czy jej nie docenia — jego osobowość, która staje się lepsza albo gorsza. Ale to nie ta wtórna „osobowościowa" godność, jaką człowiek może uzyskać na tej drodze, stanowi normę moralności naturalnej, bo sama potrzebuje normy, lecz godność ściśle osobowa. Ta wartość osoby ludzkiej — trzeba to podkreślić raz jeszcze — jest niezmienna i jest powszechna zarazem (powszechnie miarodajna w tej swojej bezwzględnej niezmienności).

nym wynalazkiem, ale wartością żywotną w kulturze od samych jej początków, choć nie zawsze interpretowaną prawidłowo i docenianą w dostatecznym stopniu. Ona też, a mówiąc dokładnie stosunek do niej, rozstrzyga najbardziej podstawowo o moralnym poziomie poszczególnych ognisk kulturotwórczych i lokalnych stylów życia. Istota tej wartości ontycznej — na ogół biorąc — nie była dawniej eksplikowana ani konceptualizowana precyzyjnie, ani ujmowana refleksyjnie (w tryby myślenia typu „wiem, że wiem"), ani wprowadzana w formuły prawne w sposób zadowalająco konsekwentny. Na wyeksplikowaniu tej właśnie wartości, na ożywieniu duchową jej treścią struktur instytucjonalnych, zasadza się jednak w samej rzeczy dalsze uczłowieczenie kultury, jako pewnej koncepcji życia i współżycia, która to koncepcja, w miarę jak się „wyzwala" od normatywnego wpływu tej wartości, staje się — niejako automatycznie — zdepersonalizowana, nieludzka [3].

Tak oto na całym szerokim froncie kulturotwórczej ludzkiej działalności, na froncie osobowych zaangażowań człowieka w dzieło przekształcania siebie i ziemskiego swojego środowiska, stykamy się z problemem moralności naturalnej i prawa naturalnego jako problemem poznawczym i realizacyjnym. W tym drugim aspekcie chodzi oczywiście o wierność temu prawu, a przynajmniej o niekolidowanie z nim w całym odnoszeniu się człowieka — żyjącego określoną jakąś kulturą — do „swoich" i do obcych, w porządku społecznym, jaki ów człowiek tworzy, w instytucjach o charakterze prywatnym i publicznym: w małżeństwie, wychowaniu i kształceniu, w gospodarce i polityce, w religii.

Temat „osoba ludzka a prawo naturalne" — omówiony przez ks. kard. Wojtyłę — nie będzie tu rekapitulowany oczywiście. Niemniej wypada poświęcić temu zagadnieniu i tutaj chwilę czasu. Przede wszystkim warto chyba już definitywnie pożegnać się z koncepcją prawa naturalnego, jako utkanego z wszelkiego (obojętnie jakiego) rodzaju „immanentnych finalizmów" określających ludzką naturę lub z niej wynikających, wiele bowiem z takich ukierunkowań — tych nawet, które nie są w człowieku czysto przyrodnicze — rozstrzyga o tym tylko, co w najwyraźniej pozamoralnym znaczeniu odpowiada człowiekowi lub nie odpowiada. Tak więc albo mówimy o moralnym prawie naturalnym, albo o wielu różnych prawach i prawidłowościach wpisanych w naturę człowieka, w jej różne psychosomatyczne dynamizmy. W tym drugim jednak wypadku zsypujemy do jednego worka przedmioty tak dalece z sobą niewspół-

---

[3] W tym punkcie niniejszych rozważań wtrącić warto, że jednym z kapitalnych momentów takiej eksplikacji tego, co miarodajne, jest moralnie w sensie naturalnym i co obowiązuje również tych, którzy stanowią prawo w sensie ścisłym, był Proces Norymberski.

mierne, że w gruncie rzeczy nie bardzo wówczas wiemy i nie możemy wyraźnie określić, o czym mówimy, powołując się na prawo naturalne i czy przypadkiem nie nadużywamy w jakimś wypadku tradycyjnej szacowności tego wyrażenia [4]. Gdyby więc prawo to miało stanowić odpowiednik znaczeniowy „rozumnej inklinacji ludzkiej natury do współmiernego człowiekowi dobra" [5], ujęcie tak bardzo ramowe w zetknięciu z rzeczywistością okazać by się musiało nieoperatywne, a nawet niebezpieczne, jako nastręczające łatwą okazję do ześlizgiwania się z jednego porządku aksjologicznego niespostrzeżenie w porządek zgoła inny, którego wymagalniki apelują do osoby ludzkiej w całkiem inny sposób.

Właściwie i ściśle pojęte prawo naturalne to nie jest wobec tego jakikolwiek — obojętnie jaki — porządek natury ludzkiej jako ludzkiej, z którym w działaniu liczyć się należy, bo jakoś liczyć się nam trzeba oczywiście z każdym porządkiem realnego bytu; ale jest to porządek ugruntowany na priorytecie względu na stałą i powszechną godność osoby ludzkiej jako osoby w ogóle i jako zależnej od Boga w szczególności. Priorytet ten polega na tym, że w konfliktach aksjologicznych ustępować powinny temu właśnie względowi wszelkie inne względy, choćby — co warto podkreślić — dotyczyły one najwyższych korzyści indywidual-

---

[4] I tak np. to, co w bycie ludzkim jest czysto przyrodnicze, na pewno nie jest samo przez się (tzn. jako takie) miarodajne w ściśle moralnym znaczeniu — a więc podstawowo — dla postępowania; może jednakowoż stanowić pewien „zapis" reguły moralnej dający się odczytać i wyeksplikować w porządku naturalnej dla człowieka dążności do integralnego wyrażania i potwierdzania w postawach i działaniu ogólnoludzkiej godności osobowej. Natura jest niewątpliwie jakąś alegorią osoby, przynajmniej pod pewnym względem, i tylko w tym aspekcie, w jakim nią jest, może nas ona pouczać o tym, co godne i niegodne człowieka jako człowieka (nie chodzi tu bowiem o wszystko to, co w jaki bądź, obojętnie jaki, dowolny sposób jest dla jego natury dobre albo złe). Poza tym cała natura ludzka stanowi stałą okoliczność wewnętrzną działania moralnego.

[5] M. A. Krąpiec OP, *O tomistyczną koncepcję prawa naturalnego*, [W:] *W nurcie zagadnień posoborowych*, praca zbiorowa pod red. bpa B. Bejze, t. II, Warszawa 1968, s. 20. Na następnej stronie czytamy: „Zatem prawo naturalne jest pojęte jako pierwsze i zasadnicze skierowanie ludzkich czynów do dobra. Stąd prawo naturalne tak pojęte jest zasadniczą podstawą całej moralności człowieka. I w każdym akcie ludzkim wypływającym z ludzkiej natury rozumnej objawia się prawo naturalne jako pierwsza reguła postępowania: „dobro należy czynić". (Por.: *S. th.*, I—II, q. 10, a. 1). Zważmy jednakowoż, że z samego tego faktu, iż coś jest dobre, wynika jedynie (i to tylko w wypadku dobra moralnego), że to coś czynić wolno, a nie, że czynić to należy. (Por. A. Rodziński, *U podstaw kultury moralnej*, „Roczniki Filozoficzne", 16 (1968), z. 2, s. 80). Poza tym skoro w tomizmie „natura rozumna" to tyle, co natura dysponująca intelektem, prawo „naturalne" — rozumiane tak szeroko i tak abstrakcyjnie — „objawia się" rzeczywiście w każdym działaniu (akcie) ludzkim bez wyjątku, lecz niestety zarówno w działaniu chwalebnym moralnie, jak występnym.

nych czy społecznych i to nie tylko doczesnych, ale także wiecznych. Porywanie rodzicom pogańskim dzieci, by je móc ochrzcić i po chrześcijańsku wychowywać, nawracanie mieczem, gwałcenie sumień, palenie czarownic dosłowne i metaforyczne — oto przykłady tylko (nieabstrakcyjne niestety, choć raczej historyczne) niewierności prawu naturalnemu w imię służenia wartościom sakralnym, którym — z racji najwznioślejszego ich przedmiotu — przyznawano niekiedy, jakże niesłusznie, pierwszeństwo motywacyjne w poszczególnych aktach wyboru podejmowanego indywidualnie czy zbiorowo. Wszystko to zdaje się być oparte koniec końców na kardynalnym niedociągnięciu, z którym do dziś nie uporała się niestety w dostatecznym stopniu i tomistyczna filozofia prawa: na nie dość jasnym uświadomieniu sobie tej prawdy zasadniczej, że mianowicie nie każdy (tzn. nie jakikolwiek) cel, wyznaczony i określony przez samą naturę człowieka, choćby z wyakcentowaniem jej pierwiastka duchowego, jest celem konstytuującym moralne prawo naturalne, w szczególności zaś celem takim nie jest — bo nie może być — niczyja ani indywidualna, ani zbiorowa, ani doczesna, ani wieczna eudajmonia. Jest ona naczelnym celem osoby ludzkiej, harmonią i uwieńczeniem jej kultury, ale to nie relacja do niej rozstrzyga bezpośrednio i bezwarunkowo o wartości moralnej zaangażowań osobowych.

Z niezrozumienia tej prawdy elementarnej rodziły się najtragiczniejsze pomyłki dziejowe polegające na mniemaniu, że można poprawić ludzki los, czy nawet samą naturę człowieka, lekceważąc to, co w gatunku ludzkim jest najdoskonalsze: jednostkowy podmiot identyczności i „osobności" ściśle osobowej i osobowego samostanowienia.

W związku z tym zauważyć tu warto ku przestrodze, że mogą funkcjonować niekiedy w różnych kulturach i faktycznie w nich funkcjonowały zasady rzekomego prawa naturalnego, prezentujące się wcale pobożnie, demaskowane dopiero z czasem i jako bezbożne w gruncie rzeczy poznawane dopiero po owocach. To samo powiedzieć trzeba o tzw. „dobru człowieka" — dobru w ogóle: abstrakcyjnym i nieokreślonym. Gdy torturowano „inaczej myślących", gdy uprawnienia konkretnych ludzi wystawiane bywały na pośmiewisko, a oni sami sprowadzani bywali do statusu właściwego przedmiotom handlu i siłom produkcyjnym, działo się to oczywiście nierzadko z wyraźnie złą wolą; nierzadko jednak całkiem szczerze w imię czegoś, w czym dostrzegano albo jakąś z „natury rzeczy" rodzącą się konieczność, albo „największe dobro" pojęte tak właśnie abstrakcyjnie i ogólnikowo jako jakiś np. „zysk powszechny" czy opłacalny koszt postępu społecznego.

Na szczęście w teorii prawa naturalnego nie musimy wybierać pomiędzy biologizowaniem czy inną jakąś eudajmonistyką, choćby udu-

chowioną i wysublimowaną, a popadaniem w tego rodzaju śliski abstrakcjonizm.

„Wraz z rosnącym poczuciem wspólnoty całej rodziny ludzkiej wzrasta również zrozumienie konieczności wyrównania podstawowych praw osoby ludzkiej. Coraz lepiej dziś rozumiemy, że istnieje taki zakres praw, które przysługują wszystkim ludziom i narodom, każdemu człowiekowi, i to nie tylko w jego własnej ojczyźnie, ale w każdym zakątku ziemi" [6]. W tych słowach ks. kard. Wyszyńskiego jedna w szczególności myśl zasługuje na specjalne podkreślenie. Oto jakkolwiek podmiotowe prawa osoby ludzkiej zawsze jej przysługiwały, i w tym zakresie, w jakim gruntują się w naturalnej godności człowieka, przysługiwać jej będą nieodmiennie, to równocześnie prawa jej w znaczeniu przedmiotowym muszą dopiero być „wyrównane", bo nie uwzględniają jeszcze w dostatecznym stopniu faktu elementarnej, uprawnieniowej równości między ludźmi. W tym drugim znaczeniu prawo naturalne ciągle się jeszcze tworzy, eksplikuje się z dawnych, tradycyjnych norm i aplikuje do coraz to nowych sytuacji. Tak pojęte, stanowi ono rzeczywiście luźny raczej i niedokładny jeszcze „zbiór reguł postępowania, zawartych potencjalnie w naturze człowieka, rozwijanych zaś i aktualizowanych przez rozum człowieka stosownie do jego potrzeb" [7].

Prawo jako instytucja życia społecznego — par excellence kulturowa — jest w każdym społeczeństwie jakimś odbiciem i wyrazem jego kultury moralnej. Jeśli kultywowanie wartości moralnych zorientowane będzie personalistycznie, jeśli innymi słowy opierać się ono będzie na afirmowaniu personalistycznej normy moralności, w ślad za tym spersonalizuje się również prawo pozytywne. Nie może to oczywiście nie wywrzeć — z kolei i vice versa — wpływu na całokształt wzorów kultury środowiskowej czy indywidualnej. Ta sama wartość, na straży której — w osobowościowym jej odpowiedniku — stoi cały naturalny porządek moralny (i która z tej racji stanowi podstawę naturalnych uprawnień i obowiązków człowieka) jest przecież równocześnie źródłem impulsów kulturotwórczych podnoszących tego człowieka nad poziom zwierzęcości we wszystkich wymiarach jego dojrzewania duchowego, także tam, gdzie realizacja wartości duchowych zmienia materialne oblicze świata i wspiera osiąganie wartości gospodarczych.

W ten sposób konceptualizacja porządku aksjologicznego — przechodząca w porządek normatywno-tetyczny i znajdująca swój wyraz w nor-

---

[6] S. Wyszyński, *U podstaw soborowej nauki o człowieku (Fragmenty rozważań)*, [W:] *W nurcie zagadnień posoborowych*, t. II, s. 143.

[7] T. Ślipko TJ, *J. Kalinowskiego „Initiation à la philosophie morale"*, rec. w: „Studia Philosophiae Christianae", 1968, nr 4, s. 272n.

mach prawnych — ożywia całą kulturę, wypełnia ją sensem, uczłowiecza. Dylemat: dobro jednostki czy dobro grupy — przybierający szczególnie dramatyczne formy w postaci pytania „dobro ludzkiej osoby, jej niekrzywdzenie przede wszystkim, czy dobro biologicznej populacji, dobro gatunku?" zostaje przezwyciężony; jeśli bowiem człowiek ocali, tzn. jeśli zachowa w całości swoje życie duchowe, jeśli innymi słowy pasmo jego zaangażowań zgadzać się będzie z tym, kim jest on sam jako osobowy obraz Boga, a więc jako odzwierciedlenie godności absolutnej, ocali on tym samym to, co decyduje o jego rozwoju jako gatunku, o solidarności naturalnej poszczególnych jednostek osobowych, bez której to solidarności ogólnoświatowa populacja ludzka z całym swoim dorobkiem kulturowym skazana byłaby wcześniej czy później na samounicestwienie.

Z dotychczasowego toku rozważań odnieść by można wrażenie, że utożsamione tu zostało prawo naturalne po prostu z całym naturalnym porządkiem moralnych aktów — tak, jak porządek ów znajduje swój wyraz w prawie zwyczajowym i prawie stanowionym. Byłoby to bez wątpienia pojęcie prawa naturalnego zbyt szerokie co do zakresu, a więc nie doprecyzowane, nie dopełnione w swojej treści. Aby tę treść wzbogacić i uściślić, dodać koniecznie trzeba, że mówiąc o prawie naturalnym w jego regułach własnych, a nie dopiero w jakichś normatywnych jego konsekwencjach i uszczegółowieniach, myślę o konceptualizacjach i formułach porządku moralnego — obojętnie, czy prawnych zarazem czy pozaprawnych — zredagowanych w sposób na tyle dokładny, a zarazem na tyle ogólny, aby ich moc obowiązująca była uniezależniona od zmiennych okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych. I tak np. norma „nie zabijaj" może być normą prawa naturalnego tylko pod warunkiem uściśleń uwzględniających (zgodnie z naturalnymi uprawnieniami osób ludzkich) konieczność słusznej obrony. Norma „nie cudzołóż" precyzacji takich natomiast nie wymaga, skoro np. korzystać z usług seksualnych żony cudzej (nawet za zgodą jej męża) nigdy się nie godzi: nie godzi się to mianowicie zawsze i wszędzie ze zjednoczeniem dwojga ludzi nastawionym na wyłączność „z natury", a ściśle powiedziawszy z tej racji naturalnej, że są to właśnie osoby, a nie tylko obdarzone życiem zmysłowym organizmy o potrzebującej się wzajemnie, poszukującej się wzajemnie i uzupełniającej się wzajemnie fizjologii.

Prawo naturalne — czyli zespół elementarnych i bezwzględnych wymogów godności osobowej, jako wartości zapodmiotowanej w jednostkowym bycie ludzkim, choć obowiązującej powszechnie i bezwzględnie — nie jest, jak widzimy, czymś uwarunkowanym kulturowo w samym swoim istnieniu, tak, jak uwarunkowane jest w swoim teoretycznym pozna-

waniu i formułowaniu. Wyprzedza ono kulturotwórczą działalność człowieka i sądzi ją, ocenia również poszczególne struktury kulturowe w zależności od tego, jak wiernie dostosowane są albo jak stosują się do jego nakazów i zakazów. Personalistyczna koncepcja kultury stawia tu sobie za cel zbliżanie każdego danego aktualnie i konkretnie stylu życia przede wszystkim do tego właśnie ideału, jaki polega na pełnym i w pełni świadomym liczeniu się z porządkiem postępowania ukonstytuowanym nie przez cały konglomerat wartości ludzkich razem wziętych, ale przez jedną i jednorodną wartość ontyczną, przez godnościowy status osób ludzkich. Tym głównie wyróżnia się personalizm w ramach szeroko pojętego humanizmu.

Człowiek jako ujednostkowiony osobowo, skierowany jest w samej swojej naturze nie tylko do „autorskiego" działania, a więc działania w sposób poczytalny i angażujący jego odpowiedzialność, ale i do tego, co mu się poczytuje ku chwale i za co w sumieniu odpowiada; tym czymś jest, powtórzmy to raz jeszcze, afirmowanie w postawach i w działaniu godności będącej równym udziałem wszystkich ludzkich osób, a więc powszechnej, będącej pierwszym, bo nie wypracowanym, lecz wrodzonym dobrem wspólnym ludzkości pojętej jako całość.

Ten sui generis „cel ostateczny" — dlatego ostateczny, że najbardziej podstawowy — jakim jest tego rodzaju afirmacja (immanentna dla wszelkich wartościowych moralnie aktów autodeterminacji osobowej), osiągany być może i powinien przy zachowaniu — na tyle, na ile to możliwe — swoistości i odrębności kulturowej poszczególnych środowisk etnicznych i cywilizacyjnych. Prawo naturalne jest jedno, a kultur jest — jak wiadomo — wiele; i co więcej, powinno być wiele. Jest to nie tylko postulat szanującej cudze predylekcje tolerancji, ale i warunek ogólnoludzkiego postępu w kulturze ożywianej przecież ustawicznie wzbudzającymi napięcie i ruch konfrontacjami różnych postaw zajmowanych wobec analogicznych życiowych problemów, konfrontacjami odmiennych dziejowych doświadczeń i podyktowanych nimi różnych sposobów działania. Postęp — gdy chodzi o kulturę jako całość — jest to wszak nie tylko wzrost świadomości prawa naturalnego (w sensie poprzednio ustalonym), ale jest to zmierzanie różnymi drogami ku wielowartościowej i pełnej dojrzałości społecznej i osobowościowej; dokonuje się zaś ono po linii wybieranych i preferowanych swoiście i rozmaicie uzgodnień aksjologicznych.

Tolerancja o personalistycznej proweniencji, jednocząca skupiska ludzkie różniące się pomiędzy sobą, nie może oczywiście w żadnym razie sprowadzać się do jakiejś obojętności wobec tego, jak prawo naturalne — to ściśle moralne prawo naturalne — recypowane jest w danej kul-

turze czy interpretowane w przekładaniu go na reguły szczegółowe Jego lekceważenie, czy choćby niedocenianie jego roli, musi bowiem potęgować poczucie obcości między ludźmi przechodzące we wrogość i agresję.

Moralne prawo naturalne przekładające na język norm oceny, których podstawą jest wartość ludzkiej osoby — powszechna i niezmienna — toruje sobie dziś drogę poprzez wszystkie lub niemal wszystkie środowiska kulturowe, oczyszcza je i zarazem jego świadomość w nich ulega stopniowo oczyszczeniu. Prawo to nie jest przy tym żadną abstrakcją zawdzięczającą swój byt filozoficznej spekulacji, ale zrośnięte jest — jako realna siła działająca w dziejach ludzkich i poprzez te dzieje — z afirmacją osobowego Bóstwa, a więc z religią w ogóle, z chrystianizmem zaś w sposób specjalny. Jest to bowiem prawo sprawiedliwości sięgające pozadoczesnych i ostatecznych źródeł jej wymiaru oraz prawo życzliwości powszechnej i uczynności wspartej na jasnym zdawaniu sobie sprawy z cudzych uprawnień i z odpowiadających tym uprawnieniom obowiązków; jest to wreszcie prawo pokoju powszechnego, uwarunkowanego w sposób oczywisty tą właśnie wprowadzającą wszystkie kultury ludzkie w atmosferę uporządkowanej wolności międzyosobową afirmacją osoby jako osoby przez osobę jako osobę. Ale i na odwrót: kultura środowiskowa — podobnie zresztą jak indywidualna — znajdując w takim klimacie szczególnie dogodne warunki doskonalenia się we wszystkich ważnych dla człowieka wymiarach aksjologicznych — eksplikuje, z czasem coraz jaśniej, istotną treść prawa naturalnego, wyostrza jego świadomość i przyjmuje jej konsekwencje.

Personalistyczna koncepcja kultury nie jest wobec tego koncepcją jakiejś jednej kultury, tej na przykład, jaka zrodziła się na wybrzeżach Morza Śródziemnego. Jest to koncepcja kultury w ogóle, której cechą istotną, definicjonalną jest to, że liczy się z istnieniem naturalnego porządku moralnego i naturalnej odpowiedzialności człowieka za czyny niegodziwe i haniebne, sankcjonowane przez samą bytowość ludzką (dezintegrującą się z ich powodu w określony sposób). Koncepcja ta ponadto uwyraźnić się stara ten właśnie porządek moralno-naturalny i wyeksplikować go w postaci zasad powszechnie zrozumiałych, modulujących nie tylko stanowione, skodyfikowane normy prawne, ale i obyczajowe: wszelkie w ogóle reguły współżycia człowieka z człowiekiem i człowieka z Bogiem. Dokonuje ona tego — jak mieliśmy już okazję zauważyć — w oparciu o pewną określoną wizję ludzkiego bytu i ludzkiego losu, daleką od scjentyzmu i fizykalizmu, niemniej realistyczną, nie tyle zresztą pomimo to realistyczną, ile dlatego właśnie.

Nie chodzi tu bynajmniej o samo tylko panowanie ducha nad tym,

co materialne w samym człowieku czy w jego otoczeniu. I duchowa kultura może być nieludzko wykorzeniona z tych perspektyw poznawczych, w jakich osobowa godność człowieka ukazuje się jako swoista wartość inspirująca działania i wytwory. Taka sit venia verbo „antykulturalna kultura" błyszczeć potrafi czas jakiś, łudzić pozorami, świetnością swoich osiągnięć w wielu płaszczyznach ludzkiej egzystencji: w sferze wartości rekreacyjnych, w nauce i sztuce. Gdyby jednak wyczulenie na prawo naturalne ustąpiło w niej miejsca całkowicie i na masową skalę fascynacji mniej lub więcej doraźnym sukcesem, choćby niewymiernym w dobrach materialnych, choćby nie dającym się przeliczyć na pieniądze, kultura taka byłaby już tylko — i pomimo wszystko — grobem, i to tym smutniejszym, że nie oczekującym zmartwychwstania.

DYSKUSJA

Dyskusję, w której głos kolejno zabierali: ks. doc. dr J. Majka, ks. mgr T. Sosnowski, o. dr L. A. Nowicki, ks. dr E. Wojtusiak, dr J. Gałkowski, o. dr W. Jacher, ks. dr F. Mazurek, dr Ł. Czuma i doc. dr A. Rodziński, poświęcono:

1. zagadnieniu ontologii kultury,
2. niektórym szczegółowym problemom.

Ad 1. Filozofii kultury nie można uprawiać bez ontologii. W ramach ontologii kultury trzeba by zastanowić się nad tym, w jakie kategorie ontologiczne ujmować kulturę, czy jest ona bytem samoistnym i jaka jest jej relacja do osoby? Są koncepcje, które wiążą ściśle kulturę z osobą w tym sensie, że istotny element kultury mieści się w podmiotach ludzkich. Z drugiej strony istnieją koncepcje obiektywizujące kulturę. Wydaje się, że całą kulturę w aspekcie ontologicznym stanowi człowiek, jego wykształcenie oraz przetworzona przez niego natura, materia. (ks. Sosnowski). Koncepcje kultury, przyznające jej absolutną samoistność zaciążyły — jak się wydaje — na wszelkich ujęciach etyki o orientacji deterministycznej. Bo i jak można wytłumaczyć samą koncepcję etyki o takiej orientacji, przyjmującej, że człowiek jest zdeterminowany przez środowisko czy przez kulturę, jeżeli uprzednio nie założy się, że kultura istnieje całkiem samoistnie? Z personalistyczną koncepcją kultury byłoby zgodne określenie całej kultury jako bytu intencjonalnego. Kultura bowiem zależy z jednej strony od pewnej koncepcji umysłowej danego podmiotu, który tę koncepcję utrwala w jakimś materiale, z drugiej strony, aby ta kultura mogła oddziaływać, determinować pewne potencjalne strony osoby, musi być poznawana, niejako ożywiana, przez podmiot. Podmiot tworzy kulturę, a równocześnie może ją ożywiać przez akty poznawczo-wolitywne. (ks. Mazurek). Istnieje możliwość znalezienia między dwiema koncepcjami — subiektywizującymi i obiektywizującymi kulturę — jakiegoś „medium aureum", pewnej koncepcji, w której kultura jest czymś międzypodmiotowym. Fakt nazwania jej bytem intencjonalnym, pozostaje kwestią terminologiczną, z uwagi na to, że byt intencjonalny rozumiany jest bardzo rozmaicie. Można wtedy rozumieć kulturę jako pewien zespół informacji, który istnieje tylko dzięki ludziom. Jeśli ludzie ci wymrą, kultura owa ginie, z tym, że kiedyś może być z powrotem odczytana. (Rodziński).

Ad 2. Zasygnalizowano następujące zagadnienia:

a) personalizm a humanizm,

b) czy kultura personalistyczna może być pozareligijna? (o. Jacher),

c) realność podziału ludzi na wierzących i niewierzących z propozycją, by raczej pytać o to, w co kto wierzy, a w co nie wierzy, zakładając za Jaspersem, iż w istocie nie ma ludzi niewierzących. (ks. Wojtusiak),

d) wieloznaczność takich terminów jak: „personalizm", „humanizm", „godność ludzka". (Czuma),

e) trudność w ustaleniu treści pojęcia „godność osoby" i pewne niebezpieczeństwo zejścia w tym względzie na pozycje skrajnego spirytualizmu. (Gałkowski).

LA CONCEPTION PERSONNALISTE DE LA CULTURE ET LE DROIT NATUREL

A notre époque, où la culture ne se forme qu'à un certain point seulement d'une façon spontanée, et qu'elle est dans une large mesure planifiée consciemment, on peut parler — et même on le doit — d'une telle conception de la culture qui puisse obvier aux menaces des transformations historiques qui surviennent, bien entendu de celles du moins qui se laissent, avec une certaine — et même avec une grande probabilité — prévoir et évaluer. En construisant une telle conception de la culture, considérée comme une sorte d'ensemble des modèles harmonisés de la vie, et d'une vie en commun, de la réalisation et du développement des valeurs, de l'accumulation et de la transmission des acquis humanistes et techniques, un rôle particulièrement important devrait revenir à ce qui dans la culture humaine se révèle fondamentalement et absolument valable par rapport au comportement. C'est la valeur durable et inaliénable que représente tout individu humain, sans aucune exception de la même manière et tout également, en tant qu'il reflète une dignité absolue d'un Créateur par excellence personnel.

Le fait qu'on tient compte de cette valeur, qu'on l'apprécie, est non seulement un phénomène qui se laisse constater à toutes les époques et dans toutes les cultures, mais il amorce le processus de la formation du droit au sens strict. Cette valeur notamment — la valeur de la personne en tant que personne — étant dès le début inhérente aux coutumes et aux moeurs caractérisant les cultures primitives, s'explicite avec le temps et est exprimée dans un système de règles générales et particulières, juridiques (au sens strict) et extra-juridiques.

Le droit naturel, conçu de cette manière, c'est avant tout le principe personnaliste de respecter d'une façon absolue les droits élémentaires de la personne, et ce n'est que lui qui peut imprégner les styles de penser et de sentir, différenciés par le milieu, de l'esprit d'une tolérance prudente et raisonnable, qui peut, autrement dit, créer une atmosphère favorable au développement, non seulement de ce qui est commun aux hommes, mais aussi de ce en quoi nous sommes différents, et devons être différents entre nous, dans la sphère des moyens de satisfaire les besoins matériels ou bien encore les aspirations supérieures — spirituelles.

Une juste appréciation de la dignité de la personne — à mesure qu'elle sera de plus en plus conceptuelle et qu'elle revêtira la forme des règles formulées d'une façon assez précise, et assez générale en même temps, pour qu'elles puissent être considérées comme absolument obligatoires — elle anime, et elle animera dans l'avenir, et régénérera non seulement les différentes cultures des milieux particuliers, mais elle fortifiera le lien fonctionnel qui les unit avec la culture intérieure des individus. Au sein de cette culture intérieure — une culture de l'esprit — dans son orbite, le droit naturel exprime surtout ses impératifs et ses postulations, à la lumière desquels — suivant qu'ils sont observés ou non — se manifeste la valeur morale, non seulement des individus particuliers, mais aussi des différentes formations (structures) culturelles.